

#Potwierdzone_Info

nr 1/2015(8)



fot. Oliwia Okrasa

OD REDAKCJI

Po wakacjach zostało tylko wspomnienie. I parę zdjęć. I może kilka (-naście? -dziesiąt?) nowych znajomości, nie tylko na Facebooku. Czas roku szkolnego mija aż za szybko, co budzi nas (powoli...) z powakacyjnego letargu i karze pisać. Dlatego przed Państwem – nauczycielami, uczniami, absolwentami i sympatykami – pierwszy w tym roku szkolnym numer gazetki kasprzakowej #Potwierdzone_Info.

We wrześniowo-październikowym numerze znajdziecie artykuły, które przywołują wakacyjne przeżycia (głównie muzyczne), ale też pokazują, że z energią wchodzimy w świat wszelkich aktualności: polityczno-społecznych, filmowych, książkowych. Odślaniamy tajniki szyfrów, którymi nadają uczniowie oraz uchylamy rąbka tajemnicy o życiu jednej z naszych polonistek. Nowością jest rubryka o tematyce kulinarnej – nasi eksperci wyruszyli w miasto i podpowiadają, gdzie można się pożywić... niekoniecznie nieosolonymi ziemniakami czy dietetycznym jogurtem.

Jeśli poczujecie, że czegoś w #Potwierdzonym_Info brak i że macie coś ciekawego do obwieszczenia światu, zbierzcie się na odwagę i zapukajcie do sali 304. Możecie też złapać na korytarzu któregoś z naszych redaktorów – na pewno chętnie udzielą Wam potwierdzonego info, jak znaleźć się wśród autorów szkolnej gazetki.

Pozostaje nam życzyć wszystkim Czytelnikom #Potwierdzonego_Info **SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU SZKOLNEGO** i regularnego zaglądania na nasze strony!!!



GAZETKA SZKOLNA
#Potwierdzone_Info

Dzień Edukacji Narodowej

W Polsce 14 października to dzień, w którym obchodzimy święto wszystkich pracowników oświaty. Dzień Edukacji Narodowej, czyli święto polskiej oświaty, został ustanowiony i określony specjalną ustawą 27 kwietnia 1972 roku. W niektórych szkołach w ten dzień nie odbywają się lekcje, w innych zajęcia są wolne od kartkówki czy sprawdzianów, co za tym idzie – jest to święto również dla uczniów. Święto naszych pedagogów jest uroczyście obchodzone w instytucjach związanych z edukacją.

W tym roku ten dzień przypada w środę. W szkołach wszystkich szczebli z tej okazji odbywają się konkursy na najlepszego belfra, wielu podczas uroczystości otrzymuje wyróżnienia i odznaczenia za lata dobrej pracy. Wręcza się kwiaty i składa życzenia. Uczniowie pragną w ten sposób podziękować nauczycielom za pracę i wysiłek, który wkładają w edukację. Nauczyciel uczy osobowości, wychowuje, czyli pomaga odkryć i rozwinąć zdolności i talenty każdej osoby.

W tym szczególnym dniu życzymy wszystkim pracownikom oświaty, aby codzienna praca stanowiła dla Was źródło satysfakcji i poczucia dobrze spełnionej misji. Życzymy także wytrwałości oraz stalowych nerwów do swoich podopiecznych.



Klaudia Makaruk, 2F

Belfer niejedno ma imię

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej ujawniamy coś, czego większość naszych nauczycieli nie zna, co jednak bezpośrednio wielu z nich dotyczy. Otóż zgodnie z odwieczną tradycją szkolną w Kasprzaku funkcjonują nieoficjalne nazwy nauczycieli, czyli ksywki stosowane w uczniowskim języku. Mamy nadzieję, że nikt nie poczuje się urażony swoim szkolnym drugim imieniem, a zapewne nasz artykuł ułatwi nauczycielom orientację w tym, o kim rozmawiają uczniowie.

Prof. Paweł Grądzki: **Świerszczu** - zimny profesjonalista. Nawet gdy ktoś napisze mu „siema”, zachowuje powagę.

Prof. G. Kukowski: **Korwin / Czołgista** – inteligentny i bardzo czytany nauczyciel. Jego ksywka pochodzi od wyglądu, przypominającego słynnego Janusza Korwina-Mikke.

Prof. Andrzej Kowalczyk: **Snajper / Sokole Oko** – świetny nauczyciel od przedmiotów zawodowych, znany z tego, że ma „oczy dookoła głowy”.

Prof. Adrian Opiłowski: **Eidrian** – pan Opiłowski jest nauczycielem z wielkim poczuciem humoru i ogromnym dystansem do swojej osoby. Jeżeli chodzi o genezę pseudonimu, to jest on zaczerpnięty z filmu „Rocky”.

Prof. Janusz Jakubowski: **Jjay**, czyli **Dzejdzej**. Wyjaśniać nie trzeba.

Prof. Norbert Beznosik: **Nawałka** – nauczyciel wf-u, z którym praca wygląda całkiem dobrze. Prowadzi on drużynę piłkarską, z którą nieraz odnosił sukcesy. Prowadzi też sekcję ping-ponga, która wyróżnia się na tle innych.

Prof. Jacek Łapko: **Fapko** – doskonały przykład idealizmu. Często jego lekcje nakłaniały uczniów do refleksji. Ma ogromny zasób wiedzy na różne tematy, przy czym jest bardzo miłym człowiekiem.

Prof. Roman Orlicz: **Siarra** – sądząc po jego przywitaniach, bardzo chciałby wyjechać do Buenos Aires. Ksywka wzięta ze słynnego filmu “Killer” od kultowej postaci, do której jest podobny.

Prof. Anna Gilewska-Fitas: **Vitotas** – nauczycielka wf-u, jej pseudonim pochodzi od skojarzenia nazwiska ze sławną wodą.

Prof. Piotr Wróblewski: **Micheline**

Prof. Lidia Wasilewska: **Eminem, Wasal** - nauczycielka wf. Jej pseudonimy pochodzą od koloru włosów oraz nazwiska.

Prof. Ewa Bogucka: **Bogusia** – zmodyfikowane nazwisko nawiązuje do łagodnego charakteru pani profesor i jej anielskiej cierpliwości do uczniów.

Prof. Mariusz Rasz: **Rush B** – nauczyciel informatyki, jeden z najlepszych, jeżeli chodzi o prowadzenie klasy. Jego ksywa pochodzi od szybkiego chodu oraz od nazwiska.

Jakub Syta, Mateusz Wiśniewski, Piotr Pondo, kl. 3C

Wywiad z belfrem

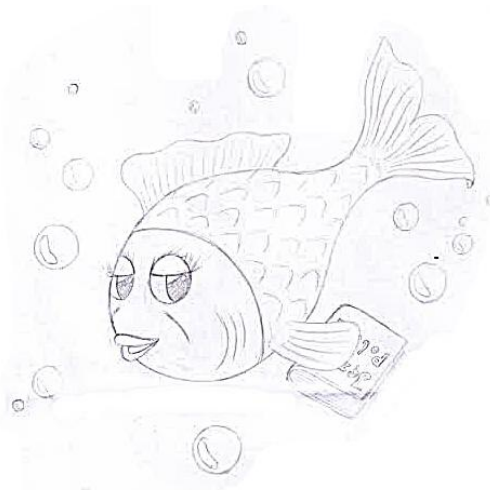
Z Panią profesor Małgorzatą Rybicką, nauczycielką języka polskiego, rozmawia Patryk Maciński.

Jak to się stało, że została Pani nauczycielem?

Pochodzę z rodziny z tradycjami nauczycielskimi. Moja babcia była nauczycielką i jej trzech synowie byli nauczycielami. Ja jestem nauczycielką, mój mąż jest nauczycielem i córka też jest nauczycielką.

Wychowałam się w szkole, w której tata był dyrektorem. W wieku 3 lat dźwigałam tekturowy tornister i uczestniczyłam w lekcjach schowana pod ławką. Często ze wstydem musiałam opuścić salę lekcyjną, kiedy nieproszona udzielałam odpowiedzi.

Jak wspomina Pani swoją pierwszą klasę wychowawczą?



Rozpoczęłam pracę zawodową w Sz. P. Nr 301. Kiedy weszłam do klasy, nie byłam na pewno bardziej przerażona niż moi uczniowie. Przez pięć lat wychowywałam 35 uczniów. Bardzo troszczyłam się o swoich podopiecznych. Zależało mi na tym, aby przekazać im nie tylko wiedzę, ale i wpoić zasady

potrzebne do funkcjonowania w dorosłym życiu. I... udało się!

To była wspaniała klasa; pracowita, dowcipna, wdzięczna. Lubiłam ich żarty, cieszyłam się z ich sukcesów - na koniec 8 klasy zdobyli wszystkie dyplomy w różnych dziedzinach. Wszyscy nam zazdrościli.

Dzisiaj są wspaniałymi ludźmi, wykonują różne zawody: nauczyciel, redaktor gazety, polityk, adwokat, farmaceuta i pielęgnują myśl zapamiętaną z lekcji, że „wszystkie drogi prowadzą do ludzi”.

Czy Pani uczniowie wracają do pani po latach?

Drzwi mojego domu są zawsze dla nich otwarte. Pierwsza klasa wychowawcza ma nawet u mnie szklanki z własnymi imionami. Opowiadają o swoich dzieciach, o pracy, o kłopotach i ciągle oczekują rad. W trudnych chwilach mojego życia byli ze mną, okazali mi wielkie wsparcie.

W moim sercu szczególne miejsce zajmują trzej uczniowie, których pożegnałam na zawsze.

Jak zmieniło się postrzeganie przez Panią uczniów, biorąc pod uwagę zmiany, które zaszły (mam wrażenie, że nieodwracalnie) w mentalności młodych ludzi?

Moje pokolenie wychowane zostało „na liczydłach”, więc sama najpierw musiałam wejść na ścieżkę nieuchronnych zmian cywilizacyjnych, chodzi szczególnie o umiejętność pracy z wykorzystywaniem urządzeń multimedialnych. Dla młodego pokolenia wszystko, co elektroniczne, jest znane. Czasem można zauważyć nadużywanie „zdobyczy cywilizacyjnych”, szczególnie przy pisaniu wypracowań, referatów, przy czytaniu lektur.

Moi uczniowie wiedzą, że nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu z książką i że nie wymyślono takiego komputera, który zda za ucznia maturę.

Jaki powinien być uczeń, aby Pani współpraca z nim była przyjemna?

Powinien wsłuchiwać się w moje słowa i pracować zgodnie z ustalonymi regułami; a to już połowa sukcesu, bez względu na to, czy jest uczniem słabym, czy zdolnym. Lubię, kiedy uczeń jest pracowity, ambitny, dowcipny, a przede wszystkim kulturalny.

Co daje Pani szczęście?

Całe życie podporządkowałam pracy w szkole. Szczęściem zawsze były sukcesy moich uczniów: zdane egzaminy do szkoły średniej, zdana matura, zdane egzaminy gimnazjalne. Doświadczenie zdobywałam we wszystkich typach polskich szkół, pracując z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi. Uśmiech dziecka i radosna twarz rodziców to nagroda za mój trud, bo praca nauczyciela nie kończy się zamknięciem drzwi po ostatniej lekcji.

Czy ma Pani jakieś marzenia?

Tak, chcę być zdrowa..., mieć siłę do dalszej pracy i zwiedzania zaplanowanych miejsc na świecie.

Czego życzyłaby Pani sobie i swoim uczniom?

Uczniom - lekkości umysłu, szacunku dla upływającego czasu i umiejętności właściwego wykorzystywania "talentów", które drzemią w każdym uczniu. Chciałabym, by moi uczniowie potrafili wykorzystywać w dorosłym życiu „drogowskazy” wyniesione z lekcji języka polskiego.

Dziękuję za rozmowę.

POWSTAŃCZY ZIELENIAK

Koncertы w ramach obchodów świąt narodowych mają swoją specyfikę. Po wejściu do „Zieleniaka” na Ochocie uderzył mnie zapach potu i dziecięcy płacz, pod sceną już się kotłowało, mimo że artyści dopiero szykowali się za kulisami, a konferansjer witał przybyłych gości specjalnych, m.in. córkę gen. Andersa. „Powitajcie Panny Wyklęte oraz Maleo Reggae Rockers!” – wybrzmiał głos z głośników, a publiczność odpowiedziała jeszcze bardziej euforycznym krzykiem. Rozległa się „Etiuda rewolucyjna”, po której przyszedł czas na ponowne powitania, tym razem wypowiedziane przez samego Darka Malejonka.



Panny Morowe, Wyklęte czy też Wygnane zaczęły dość specyficzną, bo hiphopową wersją Roty w wykonaniu Lilu. Jednak sama pieśń nie urzekła tak jak wspólne wykonanie jej oryginału razem z publicznością. Zgromadzeni na Zieleniaku stali się wielkim patriotycznym chórem. W tym momencie symboliczna łezka była ocierana przez wszystkich, łącznie z samą artystką.





Po kilku mocniejszych numerach rodziny z małymi dziećmi zaczęły powoli opuszczać koncert. Przyszli tu, spodziewając się czegoś lekkiego, co nie obudzi ich pociech w wielkich wózkach. Na ich nieszczęście Maleo szalał ze swoją gitarą, a przy solówkach widać było jedynie jego skaczące we wszystkie strony dredy.

Tak więc do końca koncertu zostało dużo młodzieży i jeszcze więcej... starszych ludzi, którzy chcieli zobaczyć „jak to się teraz obchodzi 1 sierpnia”. Wspólnie klaskali w rytm „Jednej chwili” czy śpiewali refren „Wstań i walcz”. Każda piosenka była odpowiednio



zapowiedziana, by Ci, którzy słyszeli ją pierwszy raz, mogli dowiedzieć się, jaką historię opowiada.

Zanim muzycy ostatecznie pożegnali się z publicznością, zegrali jeszcze bis, zapowiedziany wesółym stwierdzeniem „spodziewaliśmy się!”.



W przeciskającym się do wyjścia tłumie ze wszystkich stron było słychać słowa zachwytu nad koncertem. I nic dziwnego. A jeśli ktoś nie miał okazji poznać Panien Wyklętych/Morowych/Wygnanych – zapraszam do przeczytania poświęconego im artykułu w 3. Numerze #Potwierzonego_Info.

Poznanie na żywo? GORĄCO POLECAM.

Adrianna Słowińska, kl. 4E



WAKACYJNE "HITY"

Czy dzisiejsze wakacyjne "hity" są naprawdę hitami? Czy wyobrażasz sobie, że za 5 lat będziesz świetnie się bawił przy kawałku "Lean on" - Majora Lazera? Odpowiedź z całą pewnością brzmi ... NIE.

Muzyka komercyjna ewoluuje z dnia na dzień, a poziom produkcji jest coraz wyższy. Nie rozumiem zatem, czemu utworom muzycznym w dzisiejszych czasach tak ciężko zdobyć status ponadczasowości. Nie zagłębiając się w ten temat, chciałbym zaprezentować subiektywną listę przebojów wakacyjnych, które mimo upływu lat wciąż dobrze przyjmują się na imprezach. Są to niejednokrotnie kawałki dwudziestoletnie, więc musi być w nich COŚ, skoro żaden numer 2-3-letni nie może tego osiągnąć.

Kaoma „Lambada”

Wydany w 1988 roku hit francuskiego zespołu, śpiewającego po portugalsku, bazujący na tradycyjnej melodii południowoamerykańskich plemion Indiańskich. Niezły kulturowy mix, nie? Był to pierwszy z typowych „letniaków”, które na listach przebojów rządziły w miesiącach wakacyjnych niemalże każdego roku, przez całe lata '90. Był też jedynym przebojem Kaomy, która zwinęła żagle w 1998 roku po to tylko, by je rozwinąć znów w 2006 – i łapać w nie wiatr nostalgii po dziś dzień.

Carrapicho „Tic, Tic, Tac”

Kim są Carrapicho? To założony w 1993 roku zespół pochodzący z Manaus w północno-wschodniej Brazylii, na czele którego stoi wokalista Zezinho Corrêa. Celem zespołu było propagowanie muzyki inspirowanej twórczością amazońskich Indian. W 1997 roku wylansowali numer „Tic, Tic, Tac” – okazał się mega hitem w większości krajów Europy, jak i w Ameryce Południowej oraz Izraelu. Utwór doczekał się nawet polskiego reworku, zatytułowanego „18 miał lat”, śpiewanego przez „artystę” disko w polu Michała Gielniaka (koncertuje z tym numerem, odcinając kupony, do dziś).

Lou Bega „Mambo No. 5”

Lou Bega, niemiecki muzyk włoskiego pochodzenia, zadebiutował w 1999 roku, prezentując numer „Mambo No. 5”². Kawałek ten samplował kompozycję o tym samym tytule, nagraną i wydaną przez kubańskiego muzyka, Dámaso Péreza Prado, w 1949 roku. Do sporej ilości elementów zapożyczonych z oryginału dodano elektroniczny beat i syntetyczny groove oraz dołożono swobodne i lekkie wokale piosenkarza. To połączenie okazało się hitem – singiel słuchany był latem '99 roku jak świat długi i szeroki, a płyta „A Little Bit Of Mambo”, na której ostatecznie znalazł się ten kawałek, pokrył się wielokrotną platyną. To się nazywa debiut.

Paradisio/Loona „Bailando”

Paradisio to zespół powstały w Belgii, stworzony przez Patricka Samoya – belgijskiego DJa i producenta, który w swoim czasie, w zamierzchłych latach '90., był jednym z członków formacji The Unity Mixers, znanego głównie z wyjątkowo udanych remiksów. W 1996 roku wydali singiel „Bailando”, który stał się motywem przewodnim wakacji dwukrotnie – raz w tym właśnie roku, drugi raz zaś - zaledwie 2 lata później, kiedy jego cover nagrała holenderska wokalistka Marie-José van der Kolk, znana bardziej jako Carisma, a w późniejszym etapie swojej kariery - aż po dziś dzień - jako Loona.

Los Del Rio „Macarena”

Urodzeni pod koniec lat '80. pamiętają. Dwóch starszych panów, Antonio Romero Monje oraz Rafael Luíz Perdigones, pochodzących z hiszpańskiej Sewilli, w momencie wydania „Macareny” miało już za sobą ponad 30 lat pracy scenicznej. Ich międzynarodowa popularność przyszła jednak dopiero w 1995 roku wraz z wydaniem singla „Macarena”, któremu - podobnie zresztą jak i wielu innym „letniakom” – towarzyszył charakterystyczny taniec, który przebojem wdarł się na kolonie oraz dancingi latem '95.

Patryk Maciński, kl. 4A

Wiem, że nic nie wiem

Uchodźcy w Europie to bardzo kontrowersyjny temat. Ta sprawa podzieliła Polaków. Najbardziej widoczni i słyszalni są przeciwnicy przyjęcia Syryjczyków do Polski, ale są i tacy, którzy starają się pomóc.

Skąd uchodźcy w Europie?

Od połowy XX w. Syrię rządziła rodzina Assadów, która sprawowała tam rządy dyktatorskie, aż do Arabskiej Wiosny (wojny domowej) w 2011 r., kiedy w Syrii rozpoczęło się antyrządowe powstanie. W skrócie, Assadowie nie chcieli odejść od władzy i rozpoczęli brutalną wojnę domową. W tym czasie grupy etniczne i religijne zaczęły walczyć między sobą. ISIS, grupa zbrojnych dżihadystów, wykorzystała okazję do wmieszania się w ten chaos celem zbudowania totalitarnego islamskiego kalifatu. Po krótkim czasie, ISIS przeobraziło się w jedną z najbardziej okrutnych i skutecznych organizacji radykalnych na świecie. Każda ze stron konfliktu posługiwała się bronią chemiczną, stosowała tortury, masowe egzekucje i ataki na ludność cywilną.

I w środku tego wszystkiego stanęli syryjscy cywile. Uwięzieni pomiędzy religijnymi ekstremistami, rebeliantami i reżimem. **Cztery miliony ludzi** uciekło za granicę kraju. **95% uchodźców znajduje się teraz w sąsiednich państwach.**

- 1 900 000 w Turcji
- 1 200 000 w Liban
- 650 000 w Jordanie
- 250 000 w Iraku
- 130 000 w Egipcie

Kraje arabskie Zatoki Perskiej (Arabia Saudyjska, Kuwejt, Bahrajn, Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Oman) przyjęły **0** uchodźców.

Ani ONZ, ani Światowy Program Żywnościowy nie był gotowy na kryzys uchodźców w takiej skali. Przez to bardzo dużo obozów dla uchodźców jest zatłoczonych i brakuje im zasobów. W rezultacie wielu zaczęło szukać pomocy w Europie. Lecz nawet ona nie inwestowała przez ostatnie lata w obozy dla uchodźców, więc nie była gotowa na ich ogromną falę.

W Unii Europejskiej uchodźca musi pozostać w pierwszym kraju, do którego dotrze, co wywarło ogromną presję na państwach granicznych Unii, które już borykały się ze swoimi problemami. Grecja znajduje się w kryzysie ekonomicznym, przez co uchodźcy trafili na wyspy zwykle przeznaczone dla turystów. Węgrzy zareagowali uszczelnieniem granic. Sporo osób zmieniło swój punkt widzenia, gdy w Internecie pojawiły się zdjęcia małego chłopca z Syrii leżącego twarzą w piasku na plaży w Turcji.

Rząd niemiecki zaczął działać. Ogłosił, że przyjmie wszystkich uchodźców z Syrii, bez wyjątków. Rozpoczęły się przygotowania do przyjęcia **800 000 uchodźców** do końca 2015 r., lecz już kilka dni później postawiono tymczasowe kontrole graniczne.

Obawy Europejczyków

Obawy wśród wielu osób wzbudza: odmienność religijna i kulturowa, wielodzietność, a także przestępczość wśród uchodźców. Przyjrzyjmy się tym problemom i sprawdźmy fakty.

Pierwszą rzeczą, której boją się Europejczycy, to idea, że tysiące nowych muzułmanów w Europie doprowadzi do przeistoczenia tego kontynentu w islamski. Nawet gdyby Europa przyjęła całe 4 miliony emigrantów z Syrii, europejska mniejszość islamska wzrosłaby z 4% do 5%. To nie jest ogromna różnica, a mniejszość islamska w Europie to nic nowego ani nic, czego trzeba się obawiać. Ta sytuacja na pewno nie sprawi, że każdy kościół zostanie przebudowany na meczet.

Kolejną obawą jest wysoki wskaźnik urodzeń wśród Syryjczyków i to, że doprowadzi to do zwiększania się tej mniejszości. To prawda, że liczba urodzeń jest większa u muzułmanów niż u nas, lecz badania wskazują, że podnoszące się warunki życia są odwrotnie proporcjonalne do zmniejszającego się czynnika urodzeń, co doprowadzi do równowagi urodzeń między nami a Syryjczykami. Poza tym ludność europejska starzeje się, więc młodzi ludzie nie zaszkodzą naszej społeczności.

Przestępczość wśród uchodźców to najlepsze paliwo do nienawiści. Ale to właśnie nienawiść budzi nienawiść, przemoc budzi przemoc, a zło budzi zło. Jeżeli przyjmujemy ich z nienawiścią, oni zrobią to samo nam. Opluwanie Syryjczyków w Europie na pewno nie zmniejszy ilości popełnianych przez nich przestępstw. Poza tym badania wykazują, że uchodźcy/imigranci są mniej prawdopodobnymi przestępcami niż ludność miejscowa.

Kontrowersja smartfonów

Niektórzy uważają, że uchodźcom nie jest potrzebna pomoc, tylko dlatego, że wielu z nich ma przy sobie smartfony. To dość idiotyczne podejście do sprawy. Czy gdybyś ty musiał/musiłaś uciekać z ojczyzny, zostawiłbyś/zostawiłabyś swój telefon w domu? W przypadku ucieczki z kraju smartfon to niesamowicie przydatne urządzenie: GPS, wiadomości, ostrzeżenia przed trudnościami na drodze, komunikacja między grupami itd.

Placeholder

W tym czasie musimy się zjednoczyć i skończyć z nienawiścią. Czy chcemy być zapamiętani jako rasistowski naród, który odwraca się od potrzebujących, czy jako ci, którzy zdali się na pomoc? **Nienawiść czy pomoc, co brzmi lepiej?**

Nie uważam, że przyjęcie uchodźców będzie łatwe. To ogromne wydatki i trudności społeczne, ale w tej sytuacji mamy też wiele do zyskania. Ponadto Polska zadeklarowała się przyjąć **nicałe 9000** Syryjczyków, kiedy małej Jordan przyjmuje ich **650 000**. Poradzimy sobie.

Adam Brol, kl. 2E.

Bibliografia:

- <https://pl.m.wikipedia.org/wiki/Syria>
- [https://pl.m.wikipedia.org/wiki/Wojna_domowa_w_Syrii_\(2011-2012\)](https://pl.m.wikipedia.org/wiki/Wojna_domowa_w_Syrii_(2011-2012))
- <http://wiadomosci.onet.pl/kraj/uchodzcy-w-polsce-wiecej-wiedzy-mniej-strachu-czesc-ii/96qqj1>
- <http://www.unhcr.org.uk/about-us/key-facts-and-figures.html>
- <http://www.theguardian.com/politics/2014/oct/27/uk-mediterranean-migrant-rescue-plan>
- <http://www.vox.com/2015/9/8/9277127/syrian-refugees-photos>
- https://en.m.wikipedia.org/wiki/Islam_in_Europe
- <http://www.pewforum.org/2011/01/27/the-future-of-the-global-muslim-population/>
- <http://www.theguardian.com/world/2015/may/05/syria-forces-war-crime-barrel-bombs-aleppo-amnesty-report>



"Inka" w Warszawie



Trzeci października. Sobotni poranek. Warszawska Wola. Ciepłe słońce razi w oczy i ogrzewa plecy skupionego przed kościołem przy ulicy Bema tłumu. Wszechobecna cisza. Rozpoczyna się uroczystość odsłonięcia pomnika Danuty Siedzikówny – siedemnastoletniej sanitariuszki AK brutalnie zamordowanej przez komunistów.

Przed kościołem św. Stanisława Biskupa i Męczennika stoi morze ludzi. Dzieci, dorośli, seniorzy. Powiewają biało-czerwone flagi. Słychać szept harcerzy i oddalone odgłosy aparatów. Z głośników płynie oryginalne kazanie biskupa Piotra Jareckiego, a stukot podkutych butów żołnierzy zapowiada przejście pocztów sztandarowych harcerzy i wolskich szkół.



Trwa jeszcze msza, ludzie grupują się po lewej stronie kościoła przy wejściu do szkoły – Katolickiego Zespołu Edukacyjnego im. Piotra Skargi. Operatorzy kamer telewizyjnych szukają najlepszego miejsca, by mieć odpowiedni kadr, fotoreporterzy czekają z wycelowanymi obiektywami, trwają jeszcze przygotowania, rozstawianie krzeseł dla starszych osób, m.in. dla dwóch żołnierzy z V Brygady Wileńskiej AK (jeden z nich to kpt. Lech Rudziński), którzy znali „Inkę” osobiście. Zaszczytne miejsce w pierwszym rzędzie przypadło siostrzenicy bohaterki Danucie Ciesielskiej, która z nad morza przyjechała na uroczystość z córką. Inne z miejsc zajmuje Zofia, córka rotmistrza Pileckiego.

Przemówienie rozpoczyna się od hymnu Rzeczypospolitej Polski i odczytania listu prezydenta Andrzeja Dudy, który mimo objęcia patronatu nad wydarzeniem, osobiście nie mógł się na nim pojawić.



„Ogromnie się cieszę, że ta sanitariuszka V Brygady Wileńskiej AK zostanie godnie upamiętniona (...). Gdy wstępowała do AK, miała zaledwie 15 lat, tyle co gimnazjaliści tej szkoły (...). Jesteśmy jej winni cześć i pamięć” – brzmiały jego słowa. **„Niech ten pomnik przypomina o największych wartościach wolnościowych”** – zakończył

prezydent, co spotkało się z gromkimi brawami zgromadzonych.

Następnie dyrektor szkoły ks. Sylwester Jeż wraz z siostrzenicą Danusi Siedzikówny odsłonił piaskowy cokół z popiersiem z brązu, który poświęcił bp Piotr Jarecki. Pomnik stanął na terenie łączącym kościół św. Stanisława Biskupa i Męczennika z Katolickim Zespołem Edukacyjnym im. Piotra Skargi.





Po części oficjalnej rozpoczęła się część artystyczna. W planie był spektakl teatralny, projekcja filmu, występy bardów, konkursy dla dzieci i młodzieży, pokazy grup rekonstrukcyjnych, żołnierski poczęstunek oraz koncert rockowy. Obchody zakończyły się dopiero w niedzielę. Popiersie "Inki" na Woli jest pierwszym odsłoniętym w stolicy pomnikiem sanitariuszki z szeregów Łupaszkii.

Oliwia Okrasa

Twierdza inna niż wszystkie

22 września wybraliśmy się na klasową wycieczkę do Twierdzy Modlin. Na miejscu byliśmy ok. godziny 10:00. Razem z panią przewodnik rozpoczęliśmy zwiedzanie. Opowiedziała nam ona ciekawą historię twierdzy.



Twierdza Modlin położona jest na Mazowszu u zbiegu Wisły i Narwi około 30 km od Warszawy, jest jednym z najlepiej zachowanych obiektów obronnych w Polsce. Twierdza Modlin stanowi wielokrotnie rozbudowywany zespół umocnień i zawiera w sobie elementy fortyfikacji francuskiej, rosyjskiej i polskiej. Budowę twierdzy rozpoczęto w 1806 r. na rozkaz Napoleona Bonaparte; miała

ona służyć wojskom francuskim, ale po niespodziewanej klęsce wyprawy na Moskwę została oblężona 5 lutego w 1813 r. przez wojska rosyjskie, a skapitulowała dopiero 1 grudnia 1813r.

W okresie Królestwa Polskiego w Modlinie zasadniczo nic, w kwestii rozbudowy nie zrobiono.



Dopiero po Powstaniu Listopadowym i wojnie polsko – rosyjskiej, gdy w 1831 r. przestało istnieć Królestwo Polskie, Rosjanie docenili położenie twierdzy i włączyli modlińską twierdzę do systemu obrony Carskiej Rosji. Modlin, z racji położenia stał się miejscem obrony zachodnich krańców imperium rosyjskiego. W 1834 r. Modlinowi nadano nową nazwę Nowogiejorgiewsk – nazwa ta jako urzędowa, przetrwała do 1915 r.

Twierdza pełniła ważną rolę zarówno w czasie pierwszej, jak i drugiej wojny światowej. Liczne obiekty twierdzy zachowały się w doskonałym stanie i stanowią obecnie wielką atrakcję turystyczną odwiedzaną przez coraz większą rzeszę turystów. Na terenie fortecy znajduje się najdłuższy w Europie



budynek – będący koszarami wojskowymi – liczący 2250 metrów długości. Zwiedzając Twierdzę Modlin, mieliśmy okazję zobaczyć stare fortyfikacje, schodziliśmy do licznych tuneli, podziwialiśmy prochownie, stajnie i stare magazyny.

Po zwiedzaniu przeszliśmy do drugiej części wycieczki, a były nią gry terenowe, m.in. strzelanie, rozwiązywanie rebusów, gry sprawnościowe. Po wspaniałej zabawie odbyło się ognisko z pieczeniem kiełbasek. Jak widać na zdjęciach, wycieczka była bardzo udana.

Adam Demianiuk, Kamil Demianiuk, Maciej Pupik, kl. 3C

Prawdziwe mięsko w prawdziwym chleбку

Dzięki nowej ustawie, przez którą nie można kupować w szkole niezdrowego pożywienia, w menu uczniów powrócił do łaski na nowo kebab. Aktualnie w mieście pojawia się coraz więcej budek i lokali z tym daniem, dlatego zdecydowaliśmy się na napisanie o nim kilku słów.

Podstawowo kebaby można podzielić na parę kategorii :

- ze względu na mięsko [podobno gdzieś są wersje z kurczakiem, ale wszyscy wiedzą, że prawdziwy kebason to tylko z baraninką],
- ze względu na bułeczkę [czy na cienkim chleбку pita, czy na grubszej bułeczce].

No i w sumie to najprostszy podział. Jeszcze do każdej kanapki dostajemy sos w zależności od preferencji - łagodny [dla kobiet], mieszany [także dla kobiet] i ostry [dla mężczyzn]. Oczywiście poza mięsną częścią posiłku są w nim także zdrowe i pyszne warzywa. Chodzą także plotki o jakiejś wegańskiej wersji o nazwie falafel, ale toż to nawet nazwa odrzuca.

Razu pewnego, po ciężkich lekcjach w naszej szkole, chcąc się najeść, poszliśmy do lokalu naprzeciwko technikum, za przystanek autobusowy. Spoglądając na menu, zauważyliśmy to. Kręcą tu kebaby! No cóż, taka okazja nie mogła się powtórzyć, więc

zamówiliśmy po jednym na cienkim chleбку i usiedliśmy przy stoliczkach. Po dosyć krótkim czasie dostaliśmy to, po co przyszliśmy.

Smak dania był nawet dobry, choć pierwszym minusem była mniejsza ilość mięsa niż warzyw [a przecież królikami nie jesteśmy, mięso jeść trzeba]. No ale zapłacone, to spożywamy. Kolejnym minusem była pomyłka: kolega zamówił z baraninką, a dostał z kurczakiem [takie rzeczy są niedopuszczalne]. Sos ostry dostępny na stolikach był ok, całkiem ostry [taki, jaki być powinien]. Pomimo kolejnego plusa, jakim jest wygląd lokalu [ładne stoliczki oraz całkiem dobry sosik], jesteśmy wszyscy zdania, że nie ma sensu tam się żywić. Głównym powodem naszej wizyty było jedzenie, które okazało się mierne [co nam po ładnym lokalu, jak nie przyszliśmy tam podziwiać architektury].

Sprawa wygląda inaczej, jeżeli byśmy opisali nasz ulubiony lokal, faworyt we wszelkich kategoriach - Kebab Masha. Przychodząc do tego wspaniałego miejsca, umieszczonego obok pętli autobusowej Górczewska, na przeciwko Tesco, już czujemy zapach cudnego mięska. Obsługa, o której złego słowa powiedzieć nie można, zawsze uśmiechnięta, w swojej ofercie ma trzy rozmiary kebabów, a do tego giganty "mega kanapki".

Już w chwili zamawiania posiłku w tym miejscu czuje się dreszcze i emocje. A gdy zamówienie jest gotowe, robi się jeszcze lepiej. Jedzenie z tego miejsca jest wspaniałe. Mięso zawsze idealne, w dużych ilościach, w kombinacji z równie ciekawymi smakami surówek, smakuje wyśmienicie. Panowie także wiedzą, co oznacza pojęcie "sos ostry". Gdy zamawiamy z takim [bo przecież smaku łagodnego nie znamy], to potem piecze dwa razy. Mały lokal namawia nas, abyśmy wyszli na zewnątrz jeść, oglądając panoramę Warszawy. A jeżeli ktoś zamówił zbyt duży posiłek, to można dokarmić gołąbki, które czasem się pojawiają.

A o wyższości tego miejsca nad innymi, podobnymi lokalami, świadczą opinie klientów!

"Super kebab" - pierwszy kolega.

"Wspaniały kebab!" - drugi kolega.

"Wyśmienity kebab, żywię się tu od 10 lat i zawsze prawidłnie piecze dwa, a czasem nawet i trzy razy!" - Michał W.

[Trzeci pewnie kłamał, bo ta knajpa nie ma 10 lat].

Na podsumowanie można stwierdzić jedno. Jeść trzeba, czasem zdrowo, czasem nie. A kebaby łączą obie te cechy. Ale tylko prawdziwe kebaby. A takie można dostać właśnie w Kebabie Masha. Właśnie w tym miejscu można zjeść smacznie, pożywnie oraz tanio [no chyba, że ktoś zamawia kebaba z kurczakiem na łagodnym, to wtedy tylko tanio].

Zachęcamy także wszystkich do odwiedzenia prezentowanego lokalu, ale nie tylko. Dzięki odwiedzaniu różnych miejsc, możecie znaleźć swój najlepszy kebab! [No ale lepszego od Mashy nie znajdziecie].

Wójcik Grześ, Stachurski Patryś, Wejner

Michałkson, kl. 4A

Iracka matnia - historia prawdziwa

Jest kwiecień roku 2004. Irak, Karbala - 100km na południowy zachód od Bagdadu. Zbliża się święto Aszura, w które to dżihadyści zamierzają dać upust swojej niepohamowanej wściekłości. Czterdziestu polskich i czterdziestu bułgarskich żołnierzy dostaje rozkaz utrzymania za wszelką cenę centralnej dzielnicy miasta - City hall. Dowodzenie obejmuje Grzegorz Kaliciak, w którego genialnie wcielił się Bartłomiej Topa. Sytuacja staje się arcytrudna. Żołnierze posługują się zdezelowanym poradzieckim sprzętem, mają zapas amunicji i pożywienia na dobę. Miasto zostaje totalnie odcięte, zsabotowana zostaje nawet łączność radiowa. Bojówkarze Al-Kaidy bez przerwy wściekle atakują, rozpoczynają ostrzał mózdzierzowy przy czym dopuszczają się okrutnych zbrodni na własnych rodakach. Bitwa trwa cztery długie dni i noce.

Tak oto zaczyna się jeden z niewielu polskich filmów, który z pełną odpowiedzialnością mogę polecić. Niewątpliwie film ten był potrzebny polskiej kinematografii, gdyż pomimo budżetu zaledwie 2 mln PLN Krzysztof Łukaszewicz stworzył dramat wojenny na poziomie, pokazując, że jest to możliwe. Od razu widoczne są podobieństwa do kina amerykańskiego, jednakże nie ma w tym nic zawstydzającego - jak się uczyć, to od najlepszych. Ruch kamery miejscami jest nerwowy, czym nawiązuje do zabiegu znanego z "Szeregowca Ryana", co mnie osobiście lekko irytuje, ale manewr ten był raczej konieczny, by ukryć wizualne braki. Efekty specjalne stoją na wysokim poziomie. Co niespotykane w tym gatunku, film nie jest nimi przepełniony, za to niczym nie ustępuje wielkobudżetowym produkcjom. Muzyka jest tu rzadko przebijającym się tłem, jednakże trafnie wprowadza w klimat orientu, a podczas starć podkreśla dramatyzm sytuacji. Scenariusz przepełnia wojenny patos, jednakże nie psuje to obrazu całości. Główne skrzypce gra bezsprzecznie historia, która opowiadana jest w przystępny sposób. Znalazło się tu miejsce dla wulgarności oraz brutalności, ale są one dawkiowane z umiarem, w momentach, w których pojawić się musiały, by nie zafałszować historycznego wydźwięku dzieła.



W filmie „Karbala” najbardziej zaskoczyło mnie, że znalazłem w nim to, co w kinematografii jest dla mnie najważniejsze - prawdziwe emocje. Aktorzy pierwszoplanowi grają wyśmienicie, widać w nich zaangażowanie i pełne wczucie się w rolę. Na szczególne wyróżnienie zasługuje Bartłomiej Topa, który świetnie zagrał wewnętrzną przemianę przerażonego oficera, bojącego się o życie swoich podopiecznych, w gotowego do odważnych decyzji prawdziwego dowódcę. Jednym z niewielu zgrzytów jest natomiast postać przywódcy dżihadystów, która wydaje się być zwyczajnie

przejaskrawiona i napisana na podstawie stereotypu arabskiego bojownika. Na szczęście twórcy nie zdecydowali się wcisnąć nam żadnego wątku miłosnego, co zaowocowało bardziej poważnym wydźwiękiem filmu.



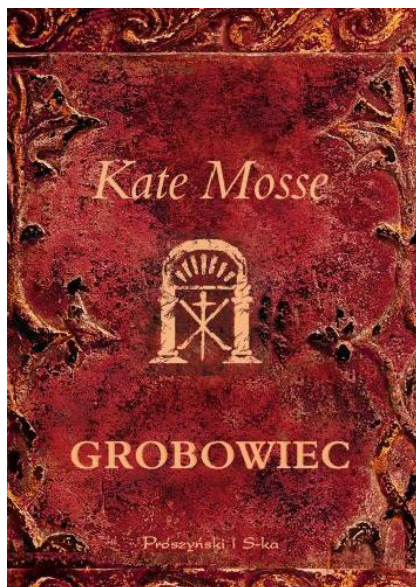
"Karbala" wzbudziła we mnie mnóstwo emocji, ponadto dobrze się ją ogląda i za to należy jej się rekomendacja. Myślę też, że ten film zwyczajnie należał się samym żołnierzom, którzy walczyli w tej największej od II wojny światowej bitwie z udziałem polskiej armii, a o ich wyczynie dowiedzieliśmy się dopiero niedawno z powodu utajnienia całego zajścia przez koalicję międzynarodową. Zainteresowanym polecam lekturę wielu wspomnień, a także zapoznanie się z materiałami z tamtego wydarzenia.

Łukasz Zwierzchowski



Kącik książki

Kate Mosse – Grobowiec



Dziewiętnastowieczna Francja: Léonie Vernier, młoda dziewczyna wychowywana przez samotną matkę oraz starszego brata, jest świadkiem rewolty francuskich „patriotów” w Palais Garnier. Uratowana przez swojego brata pogrąża się w niespokojnym śnie. Kilka dni później wraz z bratem dostają zaproszenie od ciotki zamieszkującej Domaine de la Cade na południu Francji. Tam, w starym lesie dziewczyna natrafia na grobowiec, który kryje w sobie tajemnicę popełnionego przed ponad stu laty morderstwa. Léonie zanurza się w krainie zjaw i widm, w której życiem i śmiercią rządzi stara talia kart do tarota, obdarzona niezwykłą mocą.

Dwudziesty pierwszy wiek: Meredith, pisarka, piękna młoda kobieta pracująca nad biografią Claude’a Debussy’ego, chcąc poznać swoją przeszłość oraz odkryć tajemnicę rodziny wyjeżdża do Francji w poszukiwaniu informacji na każdy z tych tematów. Z Paryża trafia na południe Francji do odnowionego na hotel Domaine de la Cade. Zaczynają ją interesować wypadki sprzed stu lat, a prastara talia tarota zaczyna splatać jej losy z losami Léonie.

Połączenie kryminału, romansu, dramatu oraz thrillera w jednej książce napisanej przez Kate Mosse jest idealną pozycją na deszczowe wieczory, których teraz jest coraz więcej.

Z czystym sercem mogę polecić tę powieść każdemu, kto lubi zawiłą akcję oraz nutkę dreszczy.

Krystian Gawroński